DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co dwa tygodnie.—Opłata na Dziewięć półarkuszy : w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.

Dnia 12^{go} Stycznia 1858.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem : *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

Chcąc odpowiedzieć grzecznisiom politycznym, którzy nas—w pewnych kółkach—o grubijaństwo i wykraczanie z granic wszelkiéj przyzwoitości pomawiają, wyręczyliśmy się słowami jednego z najznamienitszych reprezentantów inteligencyi polskiéj. I sądzimy, że tym sposobem daliśmy naszym pomawiaczom należytą odprawę. Ale *Demokrata Polski*, jak każdy sługa sprawy publicznéj, nie z samymi tylko grzecznisiami politycznymi ma do walczenia. Jego przeciwnikami są jeszcze: *naprzód*, tchórze polityczni, mieniący się sami *ludźmi rozsądnymi*—dla tego zapewne, że nie robiąc nic nigdy dla sprawy publicznéj, rozsądku swego na próbę wystawić, a tém samém mylić się nigdy nie mogą—*i powtóre*, ludzie, którzy się wprawdzie krzątają około sprawy publicznéj, ale nie tyle jéj pożytek co własne widoki mają na celu. Zdaje nam się więc, że i to, co o Bojaźni i Żądzy znaczenia w życiu publicznném napisał Karol Libelt w téj saméj rozprawie: *O odwadze cywilnéj*, może być bardzo stosownie w *Demokracie* powtórzoném. Będzie to, istotnie, uzupełnienie napoczętego wywodu autora, który grzeczność, bojaźń i ambicya uważa za trzy antytezy twierdzenia prawdy, za trzy przeczenia na jedno: tak jest. (J.N. Janowski)

"BOJAŹŃ"

"Życie wszelkie w naturze zewsząd jest zagrożone, i dla tego dobroczynne przyrodzenie wlało w serce tworów żyjących bojaźń, jako instynkt zachowawczy, któryby w przypadku niebezpieczeństwa, napędzał je wewnętrznym popędem do szukania ratunku. I człowiek, jako zwiérzę, ma bojaźń z przyrodzonego instynktu; ale jako duch, który zatraconym być nie może, nie ma jéj, bo nie potrzebuje. Z czego oraz ten wniosek wypada, że bojaźń tyle razy umilknie, ilekroć duch bierze przewagę nad ciałem, i że przeciwnie, gdzie bojaźń przemogła, tam przemogło ciało nad duchem, interesa materyalne nad duchowémi. Przed bojaźnią cofa się wstecz odwaga, przed odwagą pierzcha bojaźń.

"Lecz jeszcze nie o utratę życia, albo o jego szwank chodzi, ku czemu opatrzne przyrodzenie wlało w człowieka bojaźń. Człowiek w stanie natury nie znałby prawda innéj bojaźni, bałby się jedynie bólu i śmierci; lecz człowiek cywilizacyi społecznéj rozciągnął, że tak rzekę, byt swój na tysiące tysięcy przedmiotów, które zrobił swoją własnością, do ciała i żywota przywiązał, w jednę zlał z sobą istotę, tak, że po tych wszystkich punktach jego idealnéj i rzeczywistéj własności, rannem stało się jego ciało, a nawet śmiertelném! A zatém z przejściem ze stanu natury do stanu cywilizacyi i bojaźń wystąpiła z granic przyrodzonych, i roztoczyła się po wszystkiéj idealnéj i rzeczywistéj własności człowieka, przyczyniła się do wszystkich rzeczy znikomych, tak jak ciało jest znikome. Nie chodzi mu jeszcze o samo życie, ale tylko o wszystko co do potrzeb, przyzwoitości i uprzyjemnienia tego życia należy: w pożyciu domowém, o wygody i dostatki, o pieszczoty małżonka i ojca; na zewnątrz, o znaczenie, godności i tytuły. Z tego wszystkiego nic nie uronić, nic na szwank nie wystawić, nie zagrodzić sobie drogi do co raz większego nabytku tych dóbr ponętnych—oto główny przedmiot bojaźni ucywilizowanego człowieka. W kraju oświaty, pod tarczą praw i władzy dozorującéj, zapewnione jest bezpieczeństwo osoby fizycznéj, i mało już kogo z téj strony bojaźń ogarnia. Ale utrata majątku, posady i zaszczytów, które stanowią żywot osoby moralnéj, stoi ciągle, jako mara śmierci, na myśli ludziom i nabawia ich strachu oziębiającego serce, zamykającego usta. *Nimium timemus mortem, exilium et paupertatem*(*), powiedzieli już *Brutus i Cicero* w czasach upadającéj odwagi rzymskiéj, a powtórzył *Camille Desmoulins* w czasie teroryzmu konwencyi francuzkiéj.

"Piérwszą potrzebą człowiekowi jest utrzymanie życia oraz wyżywienie żony i dzieci. Téj potrzeby, jako bezpośrednio z istnieniem żywota połączonéj, nie obejmuje bojaźń. Każdy wié, że z głodu nie umrze, i oddala troskę samą wiarą w Opatrzność boską, mówiąc sobie: ptaki ani sieją, ani zbierają, a ojciec niebieski żywi je. Tam żaden despotyzm nie sięga, bo wie, że gdzie życie człowieka zagrożone, tam bojaźń przechodzi w rozpacz, i w szaloną odwagę. Nigdy się też niczego bardziéj nie obawiano, jak głodu między ludem.—Ale dalszą potrzebą człowiekowi w społeczności żyjącemu stało się utrzymanie życia przyzwoite, odpowiednie stanowisku, jakie zajmuje. Ku temu zmierzają wszystkie jego zabiegi, wszystkie kłopoty; w tym zakresie nieustanna bojaźń ściga lękliwego o byt swój męża i ojca familii.

"Jeszcze tam, gdzie wśród rozległych społecznych interesów i kierunków, człowiek własnym przemysłem zapobiega, aby sobie i swoim przyzwoite zapewnił utrzymanie, tam uratował od zawisłości przynajmniéj wolą swoję. Lecz gdzie utrzymanie jego od jednéj osoby, czy to prywatnéj czy moralnéj zależném uczynił, jéj saméj prace i usługi poświęcił, tam po nim trudno wymagać niezawisłości. Urzędnicy państwa są w tém krytyczném położeniu, że będąc cząstkami rządu, a do tego płacą całkiem od niego zawiśli, nie mogą z nim być w opozycyi. . .

"Nie ubliża to poczciwości urzędników, ale ich tylko tłómaczy, że postawieni w rzędzie reprezentantów, co mają stawać w obronie swobód narodowych, nie mogą ze swego stanowiska rozwinąć odwagi cywilnéj. W przypadku kolizyi interesów rządu i domagań się narodu, jeżeli nie chcą zdradzić zaufania jednéj lub drugiéj strony, muszą zachować się nijako, a w głosowoniu bojaźń utraty posady a przynajmniéj ściągnienia niełaski władzy, któréj służą, przeważyć nawet gotowe ich przekonanie. Oględni na obce strony, i radzi każdéj się przysłużyć, żadnéj nie dogodzą, i będą ludźmi nijakiego rodzaju. Tylko urzędnicy wyborem obywateli postawieni, a jako tacy będący pośrednikami między rządem a narodem—i tylko osoby pod względem majątku od pensyi saméj niezawisłe, niezawisłe też w sprawach publicznych zająć mogą stanowisko.

"Trzecią i najrozleglejszą potrzebą życia człowieka jest życie dostatnie, przy znacznym majątku bez żadnego kłopotu o przyszłość. Na pozór stanowisko takie wolne zdaje się być bojaźni, i nic nie stawa na zawadzie, by z niego jak najsilniejszą rozwinąć odwagę. Nie ulega wątpliwości, że gdzie taka w zewnętrznych stosunkach udzielność skojarzy się z innémi warunkami odwagi, tam ma pole do śmiałego występowania. Po mężu, co nie ma potrzeby być oględnym na materyalne stósunki swoje, ma publiczność prawo domagać się energii za prawdą i sprawiedliwością; gdyby jéj nie okazał, trzebaby go posądzić o słabość albo o złą wiarę.

"Lecz ta majątkowa niezawisłość rodzi innego rodzaju zawisłości, przez rozległe stosunki, którym się nieradzi narażamy; przez swobody materyalne, których się nie radzi pozbywamy. Z tego to powodu najczęściéj się zdarza, że osoby téj właśnie kategoryi do konserwatystów należą. Niechętni zmianom i reformom, są przeciw wszelkiemu umysłowemu i socyalnemu ruchowi i postępowi, z obawy, aby już zdobyte i spokojnie przez nich dzierżone stanowisko naruszoném nie zostało. Ich hasłem: *pokój*, choćby niewolą miał być okupiony. Zrzekają się zaś wszelkiego, by najświetniejszego zwycięztwa, jeżeli drogą do niego wojna, aczby tylko umysłowa.

(*) Zanadto lękamy się śmierci, wygnania i ubóstwa. (Przyp. Red.)

"Są to zwolennicy rządu jedynowładnego, bo każdy inny, jako ruchliwy i ścierający się, jest im niebezpieczny. Są to ludzie całkiem materyalni, bo ich podstawą sama materyalność. Prawi między nimi i poczciwi z serca w materyalnym tylko kierunku widzą szczęście kraju, i sami nie raz świetne kładą tu zasługi. Duchowość jest dla nich abstrakcyą, durzeniem nieumiejętnych. Śledząc jednak rzecz głębiéj, zdaje się, że dla tego tylko nie wierzą w ducha czasu i postępu, że go się boją. W następstwie, swobody ludowe są dla nich marzeniami, i nie pojmują, aby konstytucye do szczęścia narodów prowadzić mogły, a wolność druku, to w ich rozumieniu złe największe społeczności, aby narodom miało na téj drodze szczęścia przyświecać.

"Wszystkie te wyobrażenia konserwatystów wypływają ze zapatrywania się na państwo z mechanicznego stanowiska, bliźniaka materyalizmu. Państwo, to u nich machina sztucznie nastrojona, i dość czasu i pracy kosztowało, aby je tak, a nie inaczéj nastroić. Wszystkie tam koła i kółka, wagi i śruby, mają swoje przeznaczenie, i są potrzebne. Można naprawić, gdzie się co nadpsuło; ale broń Boże!—nowić, przeinaczać; bo potrzaska się wszystko i popsuje!

"Wszakże są to zdania, które jeżeli na przekonaniu oparte, szanować należy. Są one nawet potrzebne, aby przeciwważyły zbyt polotnym niekiedy dążnościom wolnomyślących. Mężowie je reprezentujący, w zakresie materyalnych, namacalnych swobód, mogą nawet istotne krajowi przynosić korzyści. Gdziekolwiek zaś zasady ich ze swobodami więcéj duchowémi nie zgadzają się, tam je śmiało i bez obłudy wypowiedzą, i przy prawém sercu nie są zdolni żadnéj podłości, ni zdrady nikczemnéj.

"Całkiem się ma inaczéj z ludźmi bez zasad, którzy dostatki swoje uważają jedynie za środki do dogodzenia osobistemu samolubstwu, rozkochanymi będąc w wygodach i przyjemnościach życia, jakie im majątki ich nastręczają obficie. To są służalcy Molocha; jemu, nie Bogu wolności i prawdy, przynoszą ofiary. Rozkosze i znikome ponęty życia trzymają ich na uwięzi. Dusza ich nigdy się wyżéj nad pieniądz nie wzniosła; chód ich ducha żółwi, a serce zajęcze; najwyższą zaś sferą pojęcia: *liczenie*. Oni pogrążyli się w materyalności i ta nawzajem ich myśli i uczucia zalała. Prawże im o obowiązkach obywatela, o poświęceniu dla kraju! Dla tamtych odwaga cywilna była nieprzyjacielem, któréj nawet śmiałe stawiali czoło; dla tych, jest postrachem, i tył już podają, nim się dowiedzą, o co rzecz idzie.

"Tych ludzi nie stawiaj na żadnéj wysokości, bo zamiast się z niéj wznieść w górę lotem orła, jak płaz oskorupiały poszukają kałuży, w któréjby się tarzać mogli. Nawet wtenczas im niedowierzaj, gdy opinia publiczna silniejsza nad ich samolubstwo, porwała ich z sobą, i musieli się pokazać innymi, niżeli są w istocie; nie wierz im, gdy nawet w ich serce zstąpiła jakaś walka powinności obywatelskich i egoizmu własnego. Walka ta zawsze będzie nieszczéra, i wczas tam stanie kapitulacya. Dobra materyalne przemogą, i stanie na tém, że lepiéj się poddać hańbie i wstydowi. Przemyśliwają téż tylko jak by się wycofać ze sprawy, nie naraziwszy czegoś więcéj nad—*honor*.

"O są podli nad podłymi tego rodzaju ludzie, których dobra materyalne na wyżynach narodu postawiły, zkąd mu—na nieszczęście—równie cnotą jak hańbą przyświecać mogą. Rozwijają nie jedni z nich odwagę rzadką, lecz nie odwagę obywatelską, ale odwagę chciwości, egoizmu, prywaty. Autor *Parafiańszczyzny* powtórzył tylko, co już roku 1890 pisarz *Uwag nad życiem Jana Zamojskiego*, w przestrogach(**) wypowiedział: "Kto na sejmikach uczy obywatela zdrady, podstępów, podłości, gwałtu?—Kto niewinną szlachtę najpo-"czciwiéj i najszczérzéj swojéj ojczyznie życzącą, oszukuje, przeku-"puje, rozpaja?—Kto od wieku robił nieczynną władzę prawodawczą, "rwał sejmy?—Kto sądowe magistratury zamienił w targowisko spra-"wiedliwości, albo w plac pijaństwa, przekupstwa przemocy?—Kto "koronę przedawał?—Kto koronę kupował?—Kto wojska obce do "kraju wprowadził?—Kto przy rozbiorze kraju brał zagraniczne pen-"sye?" Na to wszystko daje autor przestróg jednę tylko odpowiedź: "PANOWIE."—Jakoż, jednego Ogińskiego wyjąwszy nie zawiele powiedział.

"Czasy te, na szczęście naszych pokoleń już minęły, i podobno nie wrócą się więcéj. Ale następnym brać z nich miarę należy, jak rzadką bywa odwaga cywilna w mężach, którym materyalne, osobiste swobody są wszystkiém, a rozstać się z niémi nader trudno, jeżeli niepodobno. Lękają się co chwila o ich utratę, albo uszczuplenie, jak człowiek trwożliwy lęka się o swoję głowę, albo o kaléctwo. Odwaga cywilna nie tylko nigdy w ich serca nie wstąpi, ale nawet gdy ją spostrzegą w innych, upatrują w niéj zaraz grożące niebezpieczeństwo, widzą w niéj płomień gotowy pochłonąć ich dobytek i dostatki. Jch zatém interesem wołać: *gore!* i gasić. I wołają téż w takim razie na gwałt z całéj siły, i napędzają ludzi z wodą do gaszenia.

"Najwidoczniéj się tu pokazuje, że istotnie tam człowiek rozwija całą swoję siłę, i wytęża wszystkie środki, gdzie widzi zagrożoném jestestwo swoje, czyli to w samém życiu, czyli téż w dobrych nierozłącznie do życia jego przywiązanych. Gdzie chodzi o jego *być* albo *nie być*, tam reakcya potężna odzywa się nie raz, i pokazuje, czemby mógł być ten mąż, gdyby z taką samą żarliwością w sprawie publicznéj występować był zdolny. Nie czuje przecież tego niebezpieczeństwa, gdzie go interesa publiczne nie dotyczą bezpośrednio; gdzie, choćby największe wypadki potokiem wezbranym płyną, ale na młyn jego wody nie prowadzą; gdzie wichrem szumią i burzą grożą, ale nie w zakresie tego powietrza, które go otacza, i którego dla własnego oddychania potrzebuje. Ślepy, nie widzi że w niebezpieczeństwie publiczném—jest zarazem i prywatne; że potok wezbrany wylać musi, i młyn jego uniesie; że burza i uragan szérzą się na wsze strony, i do niego się zbliżą.

"Ku wyjaśnieniu przytaczam takie zdarzenie.

"Był naród, który, dobijając się wolności, losy swoje złożył w ręce jednego człowieka. Nadzwyczajny zapał ogarniał wszystkich; młodzież szczególniéj pałała świętym ogniem miłości ojczyzny. Przybywa obywatel, dojrzalszy wiekiem, znamienity imieniem i urodzeniem, niosąc swoje usługi dla sprawy ogólnéj. Widzi wodza, wyniesionego niezachwianém zaufaniem narodu na najwyższy szczebel nieograniczonéj władzy, otoczonego kołem dziarskiéj młodzieży, co tylko czeka jego rozkazu—i wypowiada, na ten widok, słowa otuchy do wodza. A on mu zwierza się z kwili zimną, że nie ma wiary do sprawy, że młodzież szalona głupstwo zrobiła, a naród jeszcze większe popełnił, robiąc jéj sprawę swoją sprawą; że tu o zwycięztwie nie może być mowy, ale tylko o wycofaniu się z matni bez wielkiéj szkody.—W chwili tak stanowczéj, słowa te, jak gromy w duszę prawą uderzać musiały, jak sztylety ranić serce poświęcenia pełne. Nie wołałże tu obowiązek głosem nie już sumienia, ale głosem całego zawiedzionego narodu, głosem milionów daremnych ofiar i krwi mającéj być daremnie przelaną—głosem całéj ludzkości—aby wywieść naród z błędu, i najpiekielniejszą zdradę wyjawić w chwili, kiedy jeszcze był czas ratunku?—Ale nie poznał, albo nie miał odwagi poznać ów obywatel, że losy narodu, któremu przybył nieść posługi, w tym momencie spoczywały w jego ręku, że stanowczy i śmiały krok byłby nadał całkiem inną kolej przyszłemu biegowi rzeczy. Gdyby nawet krok taki miał był go i życie kosztować, mógłże je w piękniejszéj sprawie i dla wyższego celu poświęcić? Jeżeli przybył z gotowością złożyć je w ofierze krajowi, kładąc je w téj ważnéj chwili, byłby niém może tysiące przyszłych niewinnych ofiar okupił.—Umilkł wszakże z bojaźni, aby życia nie narazić, i tajemnicę w tysiąc nieszczęść płodną w sercu swém, jak w puszcze Pandory, na długo zachował. Nie jego dom się snać palił, i choć widział, że żagiew, którą zdrajca w suchą strzechę sprawy narodowéj rzucał, może cały kraj ogarnąć i w perzynę obrócić, nie zawołał: *gore!* i żagwi nogą nie przydepnął, niepomny, że w tym narodowym pożarze, i własny jego pałac, prędzéj czy późniéj, spłonie—a choćby nie spłonął—że hańbą by było posiadać dom nietknięty, wspaniały, wśród gruzów i zgliszcza całéj Ojczyzny.(§)

"Tak to ciężko jest obywatelowi przenieść jestestwo swoje do życia narodowego; tak ciężko połączyć sprawę publiczną ze swoją własną. Oprze się całą siłą, zagrożonym będąc w swojéj własności, ale nie znajdzie dosyć odwagi w sobie, aby się oprzeć, gdy zagrożoną zobaczy sprawę publiczną. Rany tu zadane nie kaléczą go bezpośrednio, nie czuje razów sztyletu. Sam rażony wstrząsa się

(**) Autor, pisząc pod cenzurą pruską, nie śmiał czy nie mógł wyrazić, że tu mowa o ważném piśmie *Staszyca*: "Przestrogi dła Polski" wydaném w Warszawie podczas sejmu cztéroletniego. (Przyp. Red.)